ZMW

WSPÓŁGOSPODARZE WSI

OBRADUJE IV ZJAZD ZMW

Od wczoraj radzą w Warszawie delegaci na IV Zjazd Związku Młodzieży Wiejskiej. Radzą o przyszłości polskiej wsi, o swoim udziale w zmienianiu jej w wieś nowoczesną, kulturalną, dostatnią.

A mają w tych sprawach sporo do powiedzenia. To oni rzucili hasło, że nowoczesnego rolnictwa trzeba się uczyć jak każdego innego zawodu. I realizują je: organizują zespoły przysposobienia rolniczego, zachęcają do nauki w SPR-ach, prowadzą olimpiady rolnicze i konkursy Młodych Mistrzów Plonów. To z ich inicjatywy powstało tysiące wiejskich klubów kultury i klubów dla małych dzieci. To oni wspólnie z harcerstwem zapoczątkowali znaną wam akcję: „Kierowco pomóż dziecku".

O jednym z miliona dziewcząt i chłopców z ZMW piszemy na str. 3.

ISKRA 70

BLISKO 400 TYSIĘCY ROZWIĄZAŃ

DRUGI KONKURS LENINOWSKI ZAKOŃCZONY

Zakończył się drugi z kolei konkurs „Świata Młodych" w tegorocznym Turnieju Wiedzy pod hasłem „Lenin — Kraj Rad — Organizacja Pionierska im. W. I. Lenina". I znowu samochód „Łączności" przywoził przez tydzień po kilka worów listów dziennie. Listonosz, pan Henryk Głębocki, który od lat przynosi do redakcji pocztę od czytelników, uginał się pod tymi workami wnosząc je z ulicy do windy i wwożąc na piąte piętro do redakcji. Koleżanki zajmujące się korespondencją załamywały ręce: „Kto zdąży to wszystko posegregować, przeczytać, sprawdzić!?"

Na konkurs pod hasłem „Leninowska Nagroda Pokoju" przyszła bowiem znowu rekordowa ilość rozwiązań. Aż 378.526! Łącznie na dwa pierwsze konkursy leninowskie otrzymaliśmy **ponad milion** odpowiedzi!

O losowaniu nagród, o tym, do kogo uśmiechnął się los, przeczytajcie na str. 7.

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 16 (1904) 24 lutego 1970 r. Cena 50 gr

JUTA WYSZŁA z domu z plecionym koszyczkiem. Zupełnie tak jak przed wojną chodziło się na grzyby. Szła środkiem ulicy. Tu i ówdzie z okien wyglądali Niemcy. Znali ją i patrzyli za nią z politowaniem: znowu zbiera kromki chleba po wsi. Juta podeszła pod jedno z okien i zwróciła się prosząco:

— Panie Niemiec, daj pan chleba!

— Uciekaj żebraczko! — warknął gruby hitlerowiec.

Tak przeszła przez wieś. W zagajniku czekała na nią Masza. Miała na sobie podniszczoną odzież, pod płaszczem zarysowywał się kontur pistoletu maszynowego.

— Zuch Jutik! Daj, teraz ja poniosę kosz — przywitała dziewczynkę.

Aby dojść do miejsca, gdzie czekali na nie partyzanci, musiały jeszcze przejść trzy kilometry. Ruszyły więc szybkim krokiem.

W kielichach kwiatów błyszczały kropelki deszczu. Dokoła panowała cisza. „Jak dobrze było kiedyś... — rozmarzyła się Juta — aż nie chce się wierzyć, że takie czasy jeszcze wrócą. Będą piosenki, książki, szkoła... Nikt nikogo nie będzie zabijał..."

— Masza, spotkamy się po wojnie? — powiedziała głośno jakby kończąc swoje myśli.

Ale Masza nie zdążyła odpowiedzieć, bo zza zakrętu drogi wyjechali na motocyklach Niemcy. Zobaczyli dziewczęta i przystanęli.

C.d. na str. 2

ZWIADOWCA o błękitnych oczach

C.d. ze str. 1

— Co wy za jedne? — zapytał wysoki oficer.

— Żebraczki — odpowiedziała szybko Masza, kłaniając się nisko.

Oficer skrzywił się z pogardą i chciał już ruszyć dalej, gdy zza pleców drugiego Niemca wychyliła się brodata pomarszczona twarz Mitki Syczowa, znanego w okolicy pijaka i złodzieja.

— Jakaż ona żebraczka, szlachetni panowie! — zawołał. — To komsomołka, nasza wiejska komsomołka!

Zeskoczył z motocykla i wyrwał Maszy koszyk. Spod kromek chleba na trawę wypadły podobne do mydła kostki trotylu.

W tym momencie Masza uderzyła Jutę odpychając ją od siebie.

— Przyczepiła się do mnie po drodze, przeklęta! „Sierota" — mówiła. I teraz mam za nią odpowiadać! Wynoś się stąd!

Juta przez chwilę osłupiała. „Masza ją uderzyła? Ale momentalnie zrozumiała. Ona chce ją ratować!"

Niemcy koncentrując uwagę na osobie Maszy przegapili moment, kiedy Juta uskoczyła w przydrożne zarośla. Biegnąc usłyszała jeszcze dwa wystrzały. Widocznie Maszy udało się wyrwać spod płaszcza pistolet...

Juta nie wróciła już do wsi. Mitka Syczow zapamietał ją i w każdej chwili mógł wydać. Z partyzantami poszła do lasu. Została zwiadowcą 6 brygady partyzanckiej.

ZWIADOWCA o błękitnych oczach

Błękitne oczy

JUTĘ NAZYWANO w brygadzie po prostu: „ta mała z Leningradu". Walczący w kleszczach hitlerowskiej blokady Leningrad był jej rodzinnym miastem. Miastem, do którego powrót oznaczał koniec wojny i wszystko najpiękniejsze, co zachowało w jej wspomnieniach.

Któregoś dnia stała na polanie i przyglądała się „nowym" ściągającym do partyzantki.

— I co, mała, dużo nas? — zza kosmatej sosny wyszedł Mikołaj Sachałow. W bujnej czuprynie tkwiły sosnowe igły, przez ramię miał przewieszony niemiecki automat.

— Dowódca posłał mnie po ciebie.

*

W parę godzin później bosy „chłopiec" w podartej czapce chodził po wsi ze zniszczoną torbą przewieszoną przez ramię. Torba pełna już była wyżebranych kromek chleba, ale chłopiec włóczył się dalej między obejściami. Zatrzymał się koło niemieckiego sztabu. Podszedł do hitlerowskich żołdaków i zaczął znowu żebrać. Niemcy próbowali się opędzać od niego jak od uprzykrzonej muchy.

W tym czasie pod sztab podeszła grupa pijanych policjantów. Malec podszedł i do nich.

— Wujku policjancie, dajcie sierocie chleba! —

Jeden z policjantów nachylił się nad chłopcem, ale ten błyskawicznie odwrócił się i pobiegł wzdłuż ulicy.

Policjant — był to... Syczow — przez kilka sekund zastanawiał się co mu przypominają te bardzo błękitne oczy, potem wyrwał z pochwy pistolet i rzucił się w pościg.

Ale malec zniknął gdzieś między domami.

W pół godziny później mrugając wesoło swymi błękitnymi oczami Juta z przejęciem meldowała dowódcy brygady, ile karabinów maszynowych znajduje się przy niemieckim sztabie i jak są rozlokowane.

Pod estońskim chutorem

NASI PRZERWALI BLOKADĘ! Przerwali blokadę! Ur-ra! — Juta zapomniała, że jest partyzantem. Jak pierwszoklasistka skakała na jednej nodze i klaskała w dłonie. Otoczyli ją towarzysze. Do grupy wokół dziewczynki dołączył dowódca brygady, obecnie pułkownik Armii Radzieckiej. Brygada została bowiem już wcielona do regularnych wojsk. Dowódca milczał chwilę obserwując radość Juty, po czym powiedział:

— Gratuluję ci Jutik, ty nasza mała z Leningradu!

— Ku chwale Ojczyzny! — służbiście odpowiedziała Juta i natychmiast zapytała: — Prawdę mówią, że pójdziemy na tyły faszystów pomagać estońskim partyzantom?

*

Po dwóch dobach oddział znalazł się w pobliżu niewielkiego estońskiego chutoru. Tam można było zjeść, ogrzać się, lecz mogli być i hitlerowcy. Należało wysłać zwiadowców. Ale kogo? Ludzie padali z nóg.

Juta podeszła do dowódcy.

— Ja pójdę — powiedziała.

— Dobrze, idź mała!

Okazało się, że Niemców w chutorze nie było. Kilku partyzantów stanęło więc na warcie, pozostali rozlokowali się po izbach. Nikt nie zauważył, że w ciemnościach zniknął jeden z mieszkańców wsi.

Nagle w środku nocy rozległy się wystrzały.

— Niemcy!!!

Rozespani partyzanci chwycili za broń i wybiegli na dwór. Razem z nimi Juta. Miała już przecież swój automat.

Sąsiedni dom palił się. W blasku płomieni doskonale widoczni byli Niemcy. Partyzanci ruszyli do ataku. Nagle zupełnie nieoczekiwanie, gdzieś z tyłu zaterkotał niemiecki karabin maszynowy. Juta odwróciła się w kierunku wystrzałów i w tym momencie uczuła, że coś ukłuło ją w pierś.

Zachwiała się i upadła w śnieg...

*

Tak zginął jeden z najmłodszych żołnierzy Armii Radzieckiej, pionierka Juta Bondarowskaja, zwiadowca o bardzo błękitnych oczach. Pośmiertnie odznaczona została Orderem Wielkiej Wojny Ojczyźnianej I stopnia. W Muzeum Historii Leningradu przed jej zdjęciem w szkolnym bereciku często przystają leningradzcy pionierzy patrząc na fotografię dziewczynki, która nie wróciła do swego ukochanego miasta.

Z. BRAUN
Tłum. R. Ratajczyk
Rys. M. Kościelniak

TULIPANY NA 100 ROCZNICĘ URODZIN LENINA

Dla uczczenia setnej rocznicy urodzin W. I. Lenina holenderski ogrodnik Theodor Lofeber wyhodował nową odmianę tulipanów. W kwietniu 1970 r., w dniu urodzin wodza rewolucji, kwiaty te zostaną posadzone na Kremlu.

Foto: CAF-Unifax

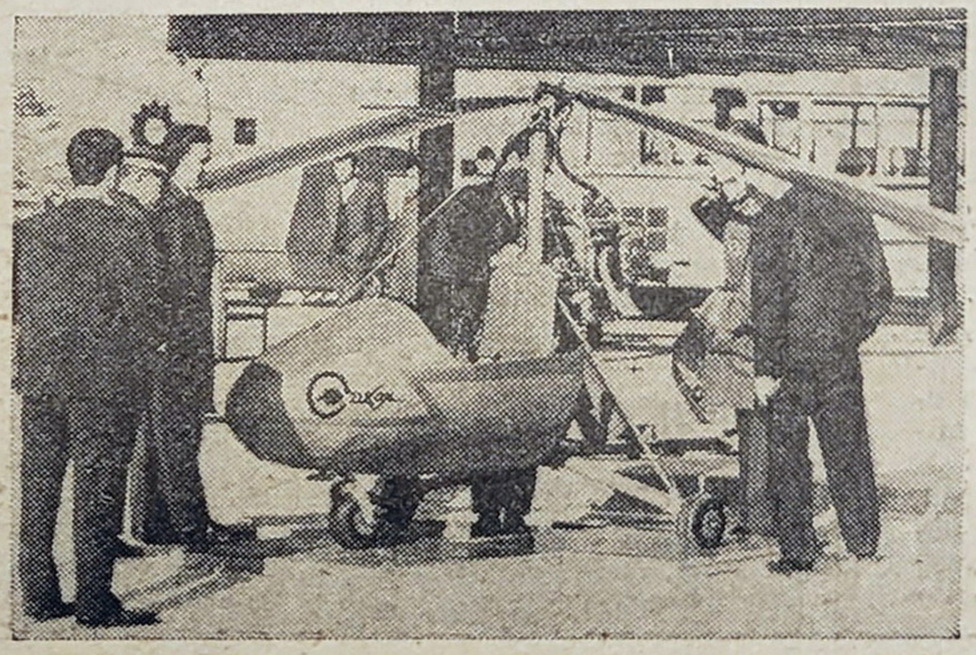

BUŁGARSKI ŚMIGŁOWIEC

Tak wygląda jednoosobowy helikopter — dzieło młodych konstruktorów bułgarskich P. Petkowa i L. Bojczewa. Śmigłowiec zaprezentowany został po raz pierwszy na drugiej wystawie krajowej w Bułgarii. Szybkość maksymalna maszyny wynosi 100 km/godz. Moc silnika — 40 KM. Helikopter może wznieść się na wysokość 2000 m. (b)

Foto: CAF-BTA

Mimo że gospodarstwo jest już na niezłym poziomie, Andrzejowi to nie wystarcza. Ciągle coś zmienia. Na zdjęciu widać mury nowo stawianego budynku gospodarskiego.

KIM BYĆ

Dwudziestolatek NA ZAGRODZIE

MIAŁEM SZCZĘŚCIE tego dnia. Mimo tęgiego mrozu, zimowym porankiem bez trudności komunikacyjnych dotarłem do Lipska — miasteczka w województwie kieleckim. Jeszcze kilka kilometrów piechotą i jestem u celu: oto Zofiówka — wioska jakich wiele. Raczej stare zabudowania, trochę walących się opłotków, na skraju wiatrak z kikutami skrzydeł. Tutaj właśnie mieszka bohater mojego reportażu — Andrzej Fliszkiewicz — najmłodszy i jeden z najlepszych rolników w okolicy. Andrzej ma 20 lat. To bardzo mało, jak na gospodarza na 11 hektarach. Ale kiedy zaczynał, kiedy musiał na siebie wziąć odpowiedzialność za losy całej rodziny, miał lat 14...

TRUDNY POCZĄTEK

BYŁO ICH CZWORO: rodzice, Andrzej i starsza o 5 lat siostra. Ojciec gospodarował nieźle. Ale kiedy zmogła go ciężka choroba płuc, przestał pracować. Gospodarstwem zajęła się mama i siostra. Ale co to była za gospodarka. To co ojciec tworzył przez lata — zaczęło się walić. Kobiety nie mogły podołać ciężkiej pracy, jakiej wymaga prowadzenie gospodarstwa rolnego. Na dodatek przemęczona mama podupadła na zdrowiu. Andrzej chodził wtedy jeszcze do podstawówki, a więc był w waszym wieku.

I wtedy podjął decyzję, kto wie, czy nie najważniejszą w życiu. Zdawał sobie sprawę, że nie ma co myśleć o dalszej nauce, że trzeba pomóc mamie i objąć gospodarstwo. I książki musiały pójść w kąt...

Nasz bohater zaczął gospodarzyć. Ciężko było podźwignąć podupadłe gospodarstwo. Ale rady ojca i to co Andrzej wiedział o rolnictwie — nie wystarczały. Zrozumiał, że jest tylko jedna szansa: gospodarka w pełnym tego słowa znaczeniu nowoczesna Lecz, żeby gospodarzyć nowocześnie — trzeba się uczyć. Ale jak pogodzić pracę z nauką?

— To były najgorsze lata — wspomina — zapisałem się do Szkoły Przysposobienia Rolniczego. Ale pracować i uczyć się było strasznie ciężko. Kiedy inni wstawali o godzinie 6 — ja o 4. W nocy gdy wszyscy już we wsi spali, u mnie paliło się światło. Odbiło się to na moim zdrowiu — z przemęczenia i ja nabawiłem się choroby. Nieraz myślałem, że rzucę to wszystko i wyjadę...

MOJA SZANSA TO CHMIEL...

TO, CO NIE POZWOLIŁO Andrzejowi zrezygnować — było poczuciem odpowiedzialności za losy swoje i bliskich. A godziny włożone w naukę zaczęły szybko „procentować". Nauka dała kapitalną szansę podniesienia gospodarstwa na wysoki poziom. Niech o tym opowie sam Andrzej:

W rolnictwie są dwa rodzaje upraw: intensywne i ekstensywne. Intensywne, to takie, które wymagają o wiele więcej pracy i nakładów finansowych na nawozy i maszyny — niż zboże czy ziemniaki. I oczywiście, więcej wiedzy. Ale uprawy takie, jak warzywa, trawy nasienne, lawenda czy chmiel są też najbardziej opłacalne. Ja wykorzystałem to że przed chorobą, ojciec zaczął budować... plantację chmielu. Budować, bo na przestrzeni 1 ha wbija się w ziemię kilkaset wysokich słupów i łączy je drutami. Podszkoliłem się wtedy już trochę i jak to mówią: „postawiłem" na chmiel, oczywiście nie rezygnując z innych upraw.

Ukończyłem SPR. Jednocześnie pozmieniałem wiele i w domu, i w obejściu. Po pierwsze, kupiłem mamie — żeby się nie męczyła — pralkę i parownik. Zbudowałem też kilka nowych zabudowań. I oczywiście cały zdobyty grosz przeznaczyłem na zakup maszyn rolniczych, bo przecież bez nich nie może być mowy o nowoczesnej gospodarce.

NAJMŁODSZY I NAJLEPSZY

MUSZĘ WAM POWIEDZIEĆ, że Andrzej mi zaimponował. Nie chciałbym was nudzić liczbami, ale: zbiera on na swoich polach z 1 hektara ponad 30 kwintali zbóż! Kto nie wie, ile to jest, niech pamięta, że w jego wsi przeciętnie zbiera się 20, a nawet mniej!

Mieszkanie Fliszkiewiczów nie różni się niczym od mieszkań w mieście. Duży telewizor, nowe meble. Ostatnio Andrzej kupił motocykl — polską „Gazelę". Te zakupy spowodowały konflikt z sąsiadami. Andrzej jest nieco rozgoryczony:

— Ludzie zazdroszczą mi wszystkiego a szczególnie tego, że chcę żyć jak kulturalny człowiek. Ale udają, że nie wiedzą o tym, ile pracy mnie to wszystko kosztowało i kosztuje. Jedno mi przynosi dużą satysfakcję. Kiedy zaczynałem gospodarować, starsi gospodarze z naszej wsi śmiali się ze mnie:

— Ledwo od ziemi odrósł, a do gospodarki się bierze...

Mówili także, że moje nowoczesne metody są do niczego:

— Te nawozy sztuczne wypalą ci ziemię...

Ale teraz jestem poważany jak stary rolnik. Ludzie chętnie słuchają moich rad, a ci, który kiedyś wyśmiewali moje metody — że są „ząbkowe" — teraz cichcem mnie podpatrują. Nawet ojciec sprzeciwiał się początkowo moim „nowinkom". Ale teraz ma do mnie pełne zaufanie.

Andrzej uczy się obecnie w Technikum Rolniczym. W zasadzie już je kończy. Zapytałem go czy może myśli o ukończeniu wyższej uczelni rolniczej.

— Chyba na razie nie — odpowiada. — Muszę trochę odpocząć. W czasie ostatnich lat nigdzie nie chodziłem, nie bawiłem się — tylko praca i nauka. A coś mi się przecież od życia należy. I tak mam dużo pracy. Jestem członkiem Związku Młodzieży Wiejskiej, będę prowadził zajęcia w Klubie Młodego Rolnika. Takich jak ja, jest w naszej wsi kilku. Podniesienie gospodarki na wysoki poziom, to pierwsze zadanie młodych na wsi...

*

Pożegnałem Andrzeja. Nie na długo — obiecywał, że odwiedzi naszą redakcję jeszcze w kwietniu, bo ma zamiar przyjechać do Warszawy. Zdradził mi sekret — myśli o kupnie samochodu.

Andrzej Fliszkiewicz nie jest bohaterem. Nigdy nie zrobił nic nadzwyczajnego — po prostu własną pracą zapobiegł ruinie ojcowskiego gospodarstwa i podniósł je na wysoki poziom. Niby nic wielkiego...

Ale czy wielu jest takich wśród nas?

Tekst i zdjęcia:
J. MICHALSKI

Andrzej Fliszkiewicz na nowo kupionym motocyklu. Z tyłu na siodełku Mietek Puton, jeden z członków Klubu Młodego Rolnika w Zofiówce.

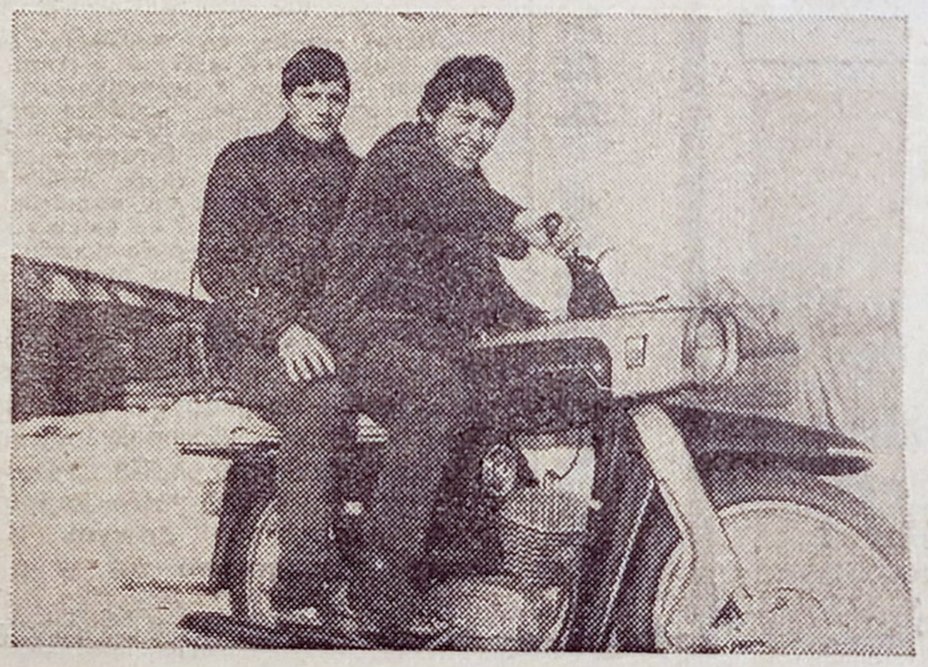

JESZCZE RAZ O ESPEERACH

PO opublikowaniu w nr 8 „Świata Młodych" zestawu informacji pt. **„Wybieramy zawód"** dostałem sporo listów od zainteresowanych. Jeden z listów, napisany przez p. Józefa Sołka dotyczył szkół przysposobienia rolniczego.

Oto jego najważniejsza część:

... „Szkoły przysposobienia rolniczego są szkołami zawodowymi. Warunkiem przyjęcia do tych szkół, tak jak do wszystkich innych szkół zawodowych, jest ukończenie szkoły podstawowej ośmioklasowej.

Programy nauczania przedmiotów ogólnokształcących (język polski, matematyka, fizyka, wychowanie obywatelskie) SĄ TAKIE SAME JAK WE WSZYSTKICH INNYCH SZKOŁACH ZAWODOWYCH, W KTÓRYCH NAUKA TRWA DWA LATA.

Oprócz szkół przysposobienia rolniczego i zasadniczych szkół rolniczych, począwszy od roku szkolnego 1969/1970, powstają dwuletnie szkoły przysposabiające do zawodu rolnika, zorganizowane na podstawie zarządzenia Ministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego z dnia 27 czerwca 1969 r. Szkoły te przeznaczone są dla młodzieży wiejskiej, która ukończyła CO NAJMNIEJ 8 KLAS SZKOŁY PODSTAWOWEJ. Absolwenci szkół przysposabiających do zawodu rolnika otrzymują świadectwa ukończenia szkoły, które jest równoważne ze świadectwem ukończenia szkoły podstawowej i w związku z tym NIE MAJĄ PRAWA UBIEGANIA SIĘ O PRZYJĘCIE DO 3-LETNICH TECHNIKÓW PRZEZNACZONYCH DLA ABSOLWENTÓW SZKÓŁ PRZYSPOSOBIENIA ROLNICZEGO..."

JÓZEF SOŁEK
St. wizytator Kuratorium Okręgu Szkolnego w Zielonej Górze

A więc informacje o ESPEERACH, które uzyskałem przed napisaniem artykułu były nieścisłe i niniejszym je prostuję.

Aby choć częściowo naprawić swój błąd zamieszczam dziś dodatkowe wiadomości o tych szkołach, pochodzące z informatora, którego współautorem jest mój korespondent.

Absolwenci szkół przysposobienia rolniczego MAJĄ PRAWO DO DZIEDZICZENIA GOSPODARSTW PO RODZICACH I DO NABYWANIA NIERUCHOMOŚCI ZIEMSKICH NA WŁASNOŚĆ!

Bowiem w świetle obowiązujących przepisów prawnych JEDYNYM SPADKOBIERCĄ I NABYWCĄ GOSPODARSTWA ROLNEGO MOŻE BYĆ OSOBA POSIADAJĄCA PRZYGOTOWANIE ZAWODOWE ZDOBYTE W SZKOLE ROLNICZEJ.

Każdy rolnik legitymujący się świadectwem ukończenia takiej szkoły posiada również pierwszeństwo w uzyskaniu — na bardzo dobrych warunkach — kredytów bankowych na prowadzenie i rozwój gospodarstwa.

W ESPEERACH oprócz wiadomości ściśle zawodowych można się nauczyć: gotowania, pieczenia ciast, szycia i kroju (ważne dla dziewcząt). Natomiast chłopcy mogą dodatkowo uczyć się ślusarstwa i stolarstwa. W niektórych szkołach tego typu prowadzi się również kursy nauki jazdy na ciągnikach rolniczych.

Absolwenci szkół przysposobienia rolniczego, jeśli zdecydują się na podjęcie pracy w rolnictwie uspołecznionym — mają zapewnione takie same warunki jak robotnicy w przemyśle to znaczy: PRAWO DO URLOPU WYPOCZYNKOWEGO, WCZASÓW PRACOWNICZYCH, BEZPŁATNEJ OPIEKI LEKARSKIEJ, ZAOPATRZENIA EMERYTALNEGO ITP.

Na tym kończę dziękując p. Inspektorowi Sołkowi w imieniu czytelników „Świata Młodych".

HOMO SAPIENS

LABIRYNT

CZYLI OKAZJA DLA TYCH KTÓRZY CHCĄ MYŚLEĆ

REDAGUJĄ: ST. BOROWIECKI i J. DĄBROWSKI

Konkurs specjalny

LIST OBRAZKOWY

WIECIE ZAPEWNE o tym, że dawniej wiele ludów posługiwało się pismem obrazkowym. Litery zostały bowiem wynalezione stosunkowo pózno, jeśli brać pod uwagę całą dotychczasową historię ludzkości.

Zresztą i dzisiaj jeszcze w niektórych zakątkach naszego globu pismo obrazkowe funkcjonuje doskonale, co więcej — wkracza z powrotem wszędzie tam, gdzie istnieje potrzeba przekazania jakiejś informacji ludziom mówiącym wieloma językami. Przykładem na to są choćby międzynarodowe znaki drogowe zrozumiałe dla wszystkich, czy też symbole radiotechniczne, elektryczne, oznakowania map lub choćby rebusy.

Zabawmy się dzisiaj w **pisanie listów pismem obrazkowym.** Konkurs polega więc na tym, aby **przekazać jakąś krótką informację w postaci kilku czy kilkunastu rysunków, symboli czy też znaków, ale takich, by były zrozumiałe przez wszystkich.** List taki musi być „pisany" na czystej kartce papieru, gdyż nagrodzone prace wydrukuję — jak zwykle — w Wydaniu Specjalnym „Labiryntu". Ponieważ może się zdarzyć, że nie będę mógł odczytać wszystkich listów, do każdego z nich musicie dołączyć „tłumaczenie" pisane pismem zwykłym.

Najciekawsze listy nagrodzę bonami książkowymi. Prace proszę przysyłać na adres: **Redakcja „Świat Młodych", Warszawa, Mokotowska 24. Na liście należy nakleić znaczek „Labiryntu" i dopisać koniecznie „LIST OBRAZKOWY".**

Życzę powodzenia i czekam!

JERZY DĄBROWSKI

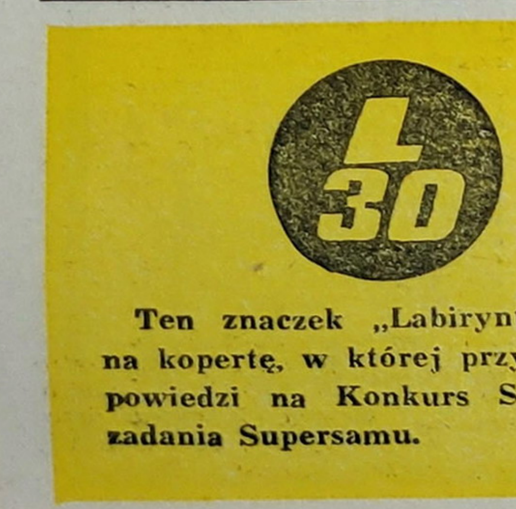

Ten znaczek „Labiryntu" naklej na kopertę, w której przysyłasz odpowiedzi na Konkurs Specjalny i zadania Supersamu.

SUPERSAM

Zadania Supersamu każdy rozwiązuje sam. Odpowiedzi należy przesyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru. Na kopercie trzeba nakleić znaczek Labiryntu z dopiskiem „Supersam".

NIEJAKI John Brown, z zawodu farmer, zjawił się pewnego dnia u szeryfa ze skargą na swojego sąsiada Scotta.

— Zbierałem w lesie grzyby — skarży się szeryfowi Brown — i podszedłem pod murowane ogrodzenie posiadłości Scotta. W kilka chwil potem usłyszałem wystrzał i równocześnie z głowy spadł mi kapelusz. O proszę, to jest ten kapelusz podziurawiony śrutem — Brown pokazał szeryfowi dowód rzeczowy.

— A nic się panu nie stało? Może jakieś zadrapnięcie? — przerywa opowieść szeryf.

— Nie, na szczęście nic mi nie jest.

— Przerażony odwróciłem głowę w stronę, skąd padł strzał i zobaczyłem, jak z lasu wyskoczył człowiek z bronią w ręku — opowiada dalej Brown. — Człowiek ten miał na twarzy maskę, ale po figurze rozpoznałem w nim mojego sąsiada. Wiem, że Scott mnie nienawidzi, ale ja przecież nic złego mu nie zrobiłem — kończy skargę Brown.

— Co pan zrobił po wniesieniu oskarżenia — pytam szeryfa?

— Poszedłem natychmiast do Scotta. I rzeczywiście stwierdziłem, że Scott posiada myśliwską broń — dwulufową dubeltówkę, załadowaną tylko jednym nabojem.

— Czy w trakcie śledztwa natknął się pan na inne dowody winy Scotta?

ZAGADKA KRYMINALNA

— Tak. W jednym miejscu pod murem znalazłem garstkę okrągłych ziaren śrutu.

— Czy ich średnica odpowiada wielkości dziurek w kapeluszu Browna?

— Oczywiście — odparł szeryf.

— A więc wszystko jest jasne, Scott rzeczywiście chciał dokonać morderstwa na Brownie? — zwracam się z ostatnim pytaniem do szeryfa.

— Tego bym nie powiedział — odparł szeryf uśmiechając się tajemniczo.

— A co wy o tym sądzicie? Do jakiego wniosku doszedł szeryf?

Z KAPELUSZA... KWADRAT

W gabinecie barona Münchhausena wisiał jego duży portret, na którym niestrudzony poszukiwacz przygód przedstawiony był z profilu, na głowie zaś miał niezwykły kapelusz (patrz rysunek).

— Ten kapelusz — mówił często baron — posiada bardzo ciekawe właściwości. Można go przeciąć — wzdłuż jednej linii prostej — na takie dwie części, z których można złożyć kwadrat.

Czy rzeczywiście baron mówił prawdę?

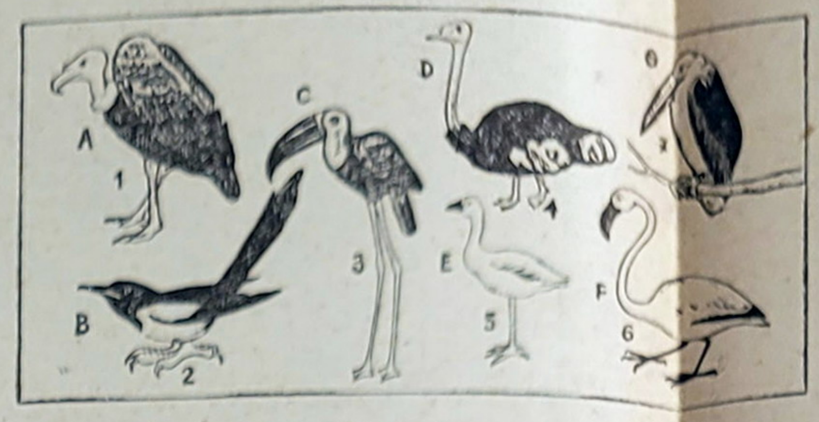

FANTAZJA GRAFIKA

JEDNEMU z naszych kolegów przyszła do głowy niecodzienna myśl — zamienić niektórym ptakom nogi. Do swego eksperymentu wybrał: kondora, srokę, tukana, strusia, gęś, fleminga i marabuta. I tak oto powstały przedziwne ptaki, które oglądacie na rysunku.

Zadaniem waszym jest „przydzielenie" właściwych nóg poszczególnym ptakom. Dla ułatwienia nogi zostały ponumerowane od 1 do 7, natomiast ptaki oznaczone literami od A do G. Odpowiedzią będzie więc zestawienie liter i cyfr w odpowiednie pary, tak, aby każdy ptak stał na swoich nogach.

KTO UKRADŁ?

PROFESOROWI Kowalskiemu ukradziono samochód. Milicja zatrzymała czterech mężczyzn podejrzanych o to przestępstwo: Jana, Tadeusza, Tomasza i Mariana.

W śledztwie panowie ci zeznali między innymi co następuje:

Jan: To była sprawka Tadeusza.

Tadeusz: Samochód ukradł Marian.

Tomasz: Ja tego nie zrobiłem.

Marian: Tadeusz kłamie mówiąc, że ja ukradłem samochód.

Jak z tego widać, żaden z podejrzanych nie przyznał się do winy. Mimo tak skąpych wypowiedzi spróbujcie wskazać, który z nich jest złodziejem. Dodatkowa wiadomość: **tylko jeden z tej czwórki mówił w śledztwie prawdę.**

ZRÓB TO JESZCZE RAZ

ROZTARGNIONY Józio pomnożył przez siebie dwie trzycyfrowe liczby. Zadanie zrobił nawet dobrze, ale wstając od stołu rozlał na zeszyt atrament. Część cyfr zniknęła pod czarną plamą. Na rysunku brakujące cyfry oznaczone są gwiazdkami.

Czy potraficie na podstawie „szczątków" tego działania odtworzyć brakujące cyfry?

```
    * * 5
  x 1 * *
-----------
  2 * * 5
1 3 * 0
* * *
-----------
4 * 7 7 *
```

AKADEMIA PRYMUSÓW

WYKŁAD XXVIII

PRZECZYTAŁEM ostatnio pewien list, który przyszedł do redakcji i dotyczył jednego z naszych popularnych piosenkarzy. Autorka listu pisze m. in. tak:

„Dziwi mnie, że Redakcja zamieściła tylko jeden artykuł o tym wspaniałym artyście i wydrukowała tylko jedno jego zdjęcie. Przecież na takie artykuły i fotografie czekają setki tysięcy nastolatków! Proszę więc — w ich imieniu — o ciągłe informowanie nas choćby w każdym numerze, gdzie aktualnie występuje i co śpiewa (tu padło nazwisko owego piosenkarza). Chcemy też mieć stale jego nowe zdjęcia..."

List ten wzbudził moje niewesołe refleksje, gdyż pomyślałem sobie tak: — o jednego, dziś modnego odtwórcę piosenek upominają się owe rzekome „setki tysięcy nastolatków", a już jutro zapomną o nim oczarowane nowym bożyszczem. Tymczasem zaś w naszym kraju działają naprawdę tysiące naukowców, polityków, wielkich artystów — o których istnieniu niewielu wie, i — co gorsza — nie chce wiedzieć. Najsmutniejsze zaś jest to, że autorka owego listu naprawdę wierzy, iż sprawy dla niej ważne — muszą być równie ważne dla całego świata.

TY I RESZTA ŚWIATA

C. A. Helvetius, francuski filozof i encyklopedysta (1715—1771) pisze o tym problemie tak:

„Czyż jest do pomyślenia, by dworzanin przebywający w wielkim świecie, gdzie mówi się tylko o intrygach, konszachtach dworskich, o tych, co rosną w znaczeniu albo popadają w niełaskę (...) nie nabrał przekonania, że intrygi dworskie stanowią dla umysłu ludzkiego temat najbardziej godny zastanowienia i wzbudzający najszersze zainteresowanie? Czy może on w ogóle sobie wyobrazić, że w sklepiku sąsiadującym z jego pałacem nikt ani jego, ani tych, o których wi? (...) że gdzieś na poddaszu filozof, któremu konszachty dwo intrygi (...) wydają się równie cinne i nierozsądne jak spisek przez uczniów by ukraść pudel kierków?"

Napisałem tu sporo negaty rzeczy o zainteresowaniach

sprawą i być może niektórzy teraz, że nie należy się niczy teresować, aby nie zasłuż miano człowieka o wąskich zontach myślowych. Dlatego Wam jestem dodatkowe wyj nia.

● **Po pierwsze:** należy o poważne, głębokie zainteres jakąś sprawą od powierzch „kibicowania".

● **Po drugie:** nie wszystko

Na wstępie pragnę was przeprosić za zbyt długą przerwę w ukazaniu się kolejnego wydania „Labiryntu". Wprawdzie w lutym ukazał się „Labirynt", lecz był nieco inny, poświęcony wyłącznie wyborowi zawodu. Mamy nadzieję, iż następne wydania będą się ukazywały normalnie, tzn. raz w miesiącu.

A teraz rozwiązania zadań Super-samu.

JAK ZMIERZYC?

● To zadanie zrobili dobrze niemal wszyscy. Trzeba było zmierzyć średnicę butelki, wynik podzielić przez dwa, w ten sposób otrzymujemy promień. Następny pomiar dotyczy wysokości słupa wody. Znając te wymiary możemy łatwo obliczyć objętość tej części butelki, którą wypełnia woda (korzystając z wzoru na objętość walca).

Kolejny pomiar wykonujemy po odwróceniu butelki do góry dnem. Mierzymy teraz wysokość pustej części butelki, powyżej poziomu wody. Następnie obliczamy objętość tej części. Suma obydwu objętości jest szukaną pojemnością całej butelki.

Identycznie postępujemy w przypadku gdy przekrój butelki jest kwadratem, z tym, że korzystamy wówczas z innego wzoru na pole podstawy.

Za rozwiązanie tego zadania nagrodę otrzymuje **Krystyna Goworek** z Kornicy, pow. Końskie.

ŚWIĄTECZNY TORT

● Wydawało mi się, że to zadanie będzie najłatwiejsze, tymczasem wielu nie potrafiło sobie z nim poradzić.

A oto jak powinien wyglądać podział tortu — zamieszczam dwie wersje. W obydwu podziałach, „kawałki tortu" mają kształt trapezów — równoramiennego i prostokątnego. Autor podziału drugiego (prostokątnego) — **Cezary Eugeniusz Rzymkowski** z Długiego, pow. Rypin — był jedynym, który podał takie rozwiązanie. Gienek, jak również **Włodzimierz Gliński** z Blachowni koło Częstochowy, autor pierwszego podziału, otrzymują nagrody.

Rozwiązanie zadań supersamu L-29

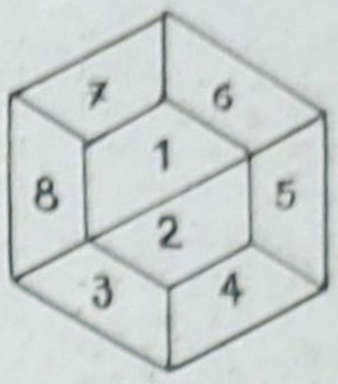

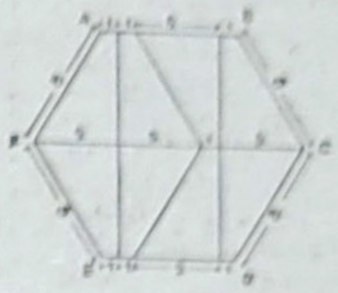

ZADANIE BARONA MUNCHHAUZENA

● Monety pierwszą i trzecią z ostatniego rzędu należy przesunąć na górę ustawiając je nad tymi samymi kolumnami (patrz rysunek). Następnie monetami tymi przesunąć obydwie kolumny o jeden rząd w dół. Nagrodę za to zadanie otrzymuje **Mirosław Kin** z Warszawy, ul. Smolna 1 m. 29.

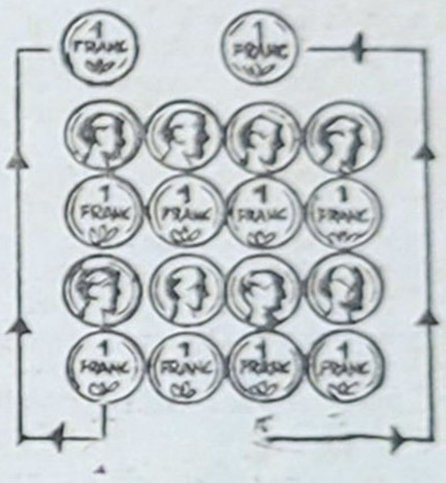

SPRINTERSKI BIEG

● Aby rozwiązać to zadanie, należy wyjaśnić jak biegł sportowiec. Otóż od 1 do 8 chorągiewki jest siedem równych odległości. Biegacz przebył tę odległość w ciągu 8 minut, czyli odstęp między jedną a drugą chorągiewką pokonał w czasie 8/7 minuty. Pozostały mu jeszcze 4 odcinki, które przebiegł w czasie 32/7 minuty. Wyciągając całość mamy: 4 i 4/7 minuty, czyli 274 i 2/7 sekundy. Jest to właściwa odpowiedź.

Nagrodę wylosował **Zbigniew Gawron** z Częstochowy.

TESTAMENT DZIADKA PIRATA

● *Mówiąc, że odnalezienie skarbu jest bardzo proste, Don Pedro grubo się pomylił. Jednak, jeśli spełni niżej wymienione warunki, trud jego zostanie wynagrodzony.*

1. Konieczne jest (i najtrudniejsze) znalezienie wysokości palmy, jaką miała w dniu 2 czerwca, gdyż, jak wiadomo, palma rośnie, a wraz z nią wydłuża się jej cień. Ponieważ z testamentu dowiedzieć się tego nie możemy, kopać należy na linii cienia palmy w odpowiednio obranej odległości od wierzchołka cienia.

2. Trzeba uwzględnić również, czy palma nie odchyliła się od położenia jakie zajmowała w dniu 2 czerwca. Sztormy i wichury mogły nagiąć palmę, a przez to zmienić cień.

3. Należałoby również zbadać czy rok, w którym zakopany był skarb, był rokiem przestępnym czy zwykłym. Ale ponieważ nie ma to dużego znaczenia praktycznego, można ten warunek pominąć.

4. Kopać należy w dniu 2 czerwca o godzinie 17.45.

Za rozwiązanie tego zadania nagrodę otrzymuje **Krzysztof Stempak** z Nowej Soli.

Wszyscy wymienieni wyżej autorzy otrzymują bony książkowe wartości 20 zł, które zostaną wysłane pocztą.

ST. BOROWIECKI

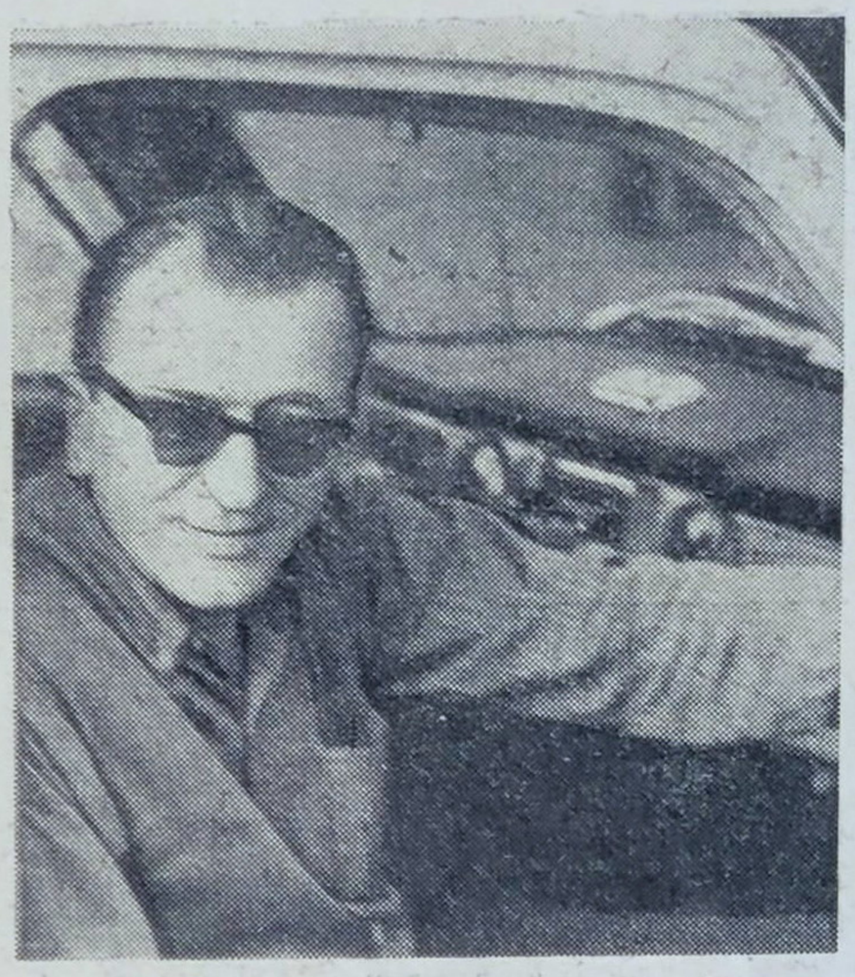

DŻENTELMEN JEZDNI w naszej redakcji

KARIERĘ kierowcy samochodowego zaczynał od prowadzenia pojazdu, poruszającego się na żelaznych kółkach po... szynach. W 1926 roku bowiem nauczył się prowadzić drezynę.

W dwa lata później w wojsku, po ukończeniu kursu samochodowego zasiadł po raz pierwszy za kierownicą samochodu. Był to ciężarowy „Packard" dziś już zabytkowy. Samochody tego typu miały nie zdejmowane koła a zamiast reflektorów elektrycznych — dwie potężne karbidowe lampy zapalane oczywiście od zewnątrz. Uruchamiało się taki samochód kręcąc żelazną korbą. Ale szybkość jego nie była znowu taka mała, dochodziła bowiem do 60 km/godz.

Objeżdżał następnie pierwszy polski samochód ciężarowy wyprodukowany w 1928 roku w Ursusie. Potem tych samochodów było więcej i to różnych marek. Kiedy ruszała pierwsza produkcja przedwojennego „Fiata" — jeździł i na tych samochodach. Zna doskonale piętnaście typów samochodów, za kierownicami których zasiadał.

Przez 43 lata pracy zawodowej (w tym 20 lat w służbie dziennikarstwa) przejechał ponad **2 miliony kilometrów!** Wystarczyłoby ich na 50-krotne okrążenie kuli ziemskiej. I to wszystko bez żadnej kraksy, nie licząc stłuczonego przed dwoma laty reflektora.

Posiada brązową, srebrną, i złotą odznakę **„Wzorowego Kierowcy"**.

Pan Stefan Kacprzak, kierowca „Świata Młodych" i „Motywów", od trzech lat uczestniczy w konkursie pod hasłem: „Bądź Dżentelmenem Jezdni" I od trzech lat zajmuje w tym konkursie wysokie lokaty. Uważa, że współtwórcami wszystkich jego sukcesów są koledzy mechanicy, którzy czuwają nad stanem technicznym powierzonych sobie pojazdów. Pan Stefan zdobył ostatnio nagrodę „Dżentelmena Jezdni" ufundowaną przez redakcję „Sztandaru Młodych"

Gratulujemy i życzymy szerokiej drogi.

Zespół „Świata Młodych"

● **W 1946 roku w Warszawie kursowało tylko 30 autobusów, które obsługiwały 7 linii o łącznej długości 34 km. Samochody te przejechały w ciągu roku dwukrotnie odległość Ziemia—Księżyc. Obecnie autobusy MZK kursują na 111 liniach o długości 1007 km. W bieżącym roku pokonują one aż 118 razy odległość Ziemia—Księżyc, a więc ponad 45 milionów km!**

● **Najdłuższą ulicą Warszawy jest Puławska licząca 12,3 km, w drugiej kolejności — Wał Miedzeszyński o długości 10,5 km.**

● **W połowie bieżącego roku uruchomiona zostanie jedna z najdłuższych na świecie linii autobusowych na trasie Londyn — Moskwa — Londyn. Przejazd w jedną stronę trwać będzie 3 i pół dnia. Autobusy kursować będą raz w tygodniu a ich trasa prowadzi m. in. przez Warszawę. (b)**

...ile zna
...ię mó-
...mieszka
...rskie i
...e dzie-
...uknuty
...ko cu-

...wnych
...jedną

...sądzą
...ym in-
...yć na
...horyzont
...winien
...aśnie-

...dróżnić
...owanie
...ownego

...co nas

otacza, zasługuje w równym stopniu na uwagę.

● **Po trzecie:** nie postępujmy jak ów zadufany w sobie geograf rysujący w średniowieczu mapę świata, na której umieścił swój kraj gigantycznej wielkości w centrum, a cała reszta, to zn. Azję, Amerykę, Afrykę i Europę jako maleńkie nic nie znaczące skrawki lądu gdzieś na samym brzeżku mapy.

Wszystko co powyżej napisałem można by jeszcze streścić w jednym zdaniu. Chodzi bowiem o to, by potem ową ogólną myśl przewodnią można było zastosować do różnych sytuacji życiowych. Myśl owa może brzmieć następująco:

WŁASNE POGLĄDY NA JAKĄŚ SPRAWĘ NIE MOGĄ CI PRZYSŁANIAĆ WIDOKU NA RESZTĘ ŚWIATA, W KTÓRYM PODOBNYCH SPRAW — BYĆ MOŻE WAŻNIEJSZYCH — SĄ TYSIĄCE.

A więc:

● jeśli grasz w zespole silnego uderzenia to szanuj również Chopina, Strawińskiego czy Bacha

● jeśli uważasz się za mistrza w jeździe na łyżwach, to nie zadzieraj nosa, gdyż Twój kolega skacze na nartach również doskonale.

● jeśli rodzice kupili Ci w komisie (mówię to szczególnie do dziewcząt!) wystrzałowy sweterek przetykany srebrną nitką, to nie obnoś się z nim jak kura z jajem, bo być może — Twoja koleżanka przyjdzie jutro do szkoły w rewelacyjnej czapie z futra, **zrobionej własnoręcznie** ze starego lisa babci. I będzie Ci łyso, że przestałaś być primadonną.

I jeszcze jedno: pisząc do redakcji nie występuj w imieniu „dziesiątków tysięcy" bo się ośmieszysz, a staraj się przedstawić szczerze Twoje **własne** poglądy.

Chyba że ich nie masz, a jedynie jak przysłowiowa owieczka pobekujesz bezmyślnie za innymi.

Przed tym zaś przestrzega Cię, Twój zawsze życzliwy

HOMO SAPIENS

ANATOLIJ ALEKSIN

BARDZO STRASZNA HISTORIA

Opowieść kryminalna, którą napisał Alik Dotkin

WKILKA minut później weszliśmy do pokoju G. Borodajewa. Wnuk pisarza niósł sznur którym mieliśmy go skrępować.

— Włosy w porządku — potargane! — orzekłem lustrując go wzrokiem. — Koszula w porządku — bez guzików!

— Może jeszcze oberwać przy palcie? — zaproponował. — Dwa albo trzy?

— Nie, nie trzeba. Mógłbyś się przeziębić? — Uważam, że osoby znajdujące się pod śledztwem powinny być traktowane dobrze, a raczej taktownie. — Teraz już tylko przywiążemy cię do krzesła. D. najlżejszego, o, dajcie to...

Gleb pokornie podniósł ręce, jakby oddawał się w niewolę. Przywiązaliśmy go do wyplatanego krzesła. Oparcie ściśle przylegało do jego pleców.

— Pamiętaj: tak rozpaczliwie wyrywałeś się na ratunek Bratankowi, że musieliśmy cię przywiązać. W pośpiechu nie zauważyliśmy, że krzesło jest lekkie i możesz . nim biegać po domu. Rozumiesz? I co najważniejsze — zwialiśmy stąd już dawno. To znaczy, opuściliśmy willę... I odjechaliśmy do miasta. Żeby Bratanek nie rzucił się w pogoń za nami. Będziesz pamiętał?

— Będę.

— Ile . su zajmie ci ta operacja?

— Bo ja wiem... Z dziesięć minut... Może piętnaście.

— Sprawdzimy zegarki.

— Ja nie mam zegarka.

— No, trudno. Czekamy na ciebie . y tamtym pniu punktualnie za piętnaście minut. Według zegarka Nataszy. Która jest teraz, Nataszo?

Podała mi rękę. Ująłem ją i długo trzymałem w swojej.

— Co, nie widzisz? — spytała.

— Ni . Czekam, aż będzie punkt dwudziesta dwadzieścia. Łatwiej zapamiętać!

Spojrzała na zegarek.

— Ale przecież brakuje jeszcze ca. cztery minuty.

— To nic, poczekam.

— Punkt 20.20 — zawołałem.

— Początek operacji! Gleb, nie zapomnisz o niczym? Bratanek musi uwierzyć, że już dawno opuściliśmy willę. I odjechaliśmy do miasta... A w rzeczywistości czekamy na ciebie koło pnia.

— Nie zapomnę...

Podszedłem do Gleba.

— No, a gdyby... — szepnąłem. — Możesz uważać, że ci przebaczyliśmy. Mam jednak nadzieję, że się jeszcze zobaczymy!

— Ja także...

— Teraz wszyscy — wychodzić! Na palcach! Żeby Bratanek nie usłyszał — rozkazywałem.

Nie tylko Mironowa, ale i inni chętnie posłuchali rozkazu, gdyż Bratanek łomotał z całej siły w zardzewiałe żelazo i zdawało się, że lada moment wywali drzwi.

Gleb został sam z rozczochranymi włosami, z krzesłem na plecach i w koszuli bez guzików.

A my, opuściwszy na palcach „starą willę", znów pobiegliśmy kłusem.

Przyroda tymczasem żyła swoistym, pięknym życiem, ale już w ciemnościach. Nie ma nic bardziej melancholijnego, nad opustoszałe osiedle jesienią! W dodatku wieczorem... Nieraz spędzałem całe wakacje na letnisku. I kiedy pod koniec sierpnia jedna za drugą wyludniały się wille, robiło się tęskno i samotnie. A tu w całym osiedlu nie było nawet światełka. Co trochę wpadaliśmy w kałuże, doły i rowy.

Mijaliśmy właśnie sosnowy lasek, który przy świetle dziennym zdawał się piękny i młodziutki, a teraz zczerniał i nastroszył się, jak gdyby w ciągu jednego dnia przybyło mu masę lat. Drzewa wyglądały z daleka jak przyczajeni złoczyńcy...

Rano, oczywiście, powitałbym taki widok z radością. Ale teraz nawet deszcz, chlapanina i błoto nie były w stanie mnie ucieszyć. Zatęskniłem nagle za domem, za ciepłym pokojem... Była to jednak słabość chwilowa! Nie poddałem się. Otrząsnąłem się z niej. A raczej przepędziłem ją precz!

— Czy to nie mój pień? — zawołał Nieboszczyk. Znów rozsiadł się na samym środku nie zostawiając miejsca dla innych. I podobnie jak rano, wszystko w nim dyszało nos i brzuch, i ramiona. Wyczuwałem to mimo ciemności.

— Ustąp miejsca kobietom — powiedziałem.

— Nie jesteśmy przecież w tramwaju. Ani w autobusie — Natasza uśmiechnęła się z lekką ironią. — W lesie uprzejmość nie obowiązuje.

Nieboszczyk zerwał się na równe nogi. Lecz Natasza nie usiadła. Nie zrobiła tego również Mironowa.

— I ty chcesz być lirykiem! — powiedziałem. — Dedykujesz wiersze pięknym kobietom. Nie istniejącym — dodałem cicho.

— Daj spokój Nieboszczykowi — poprosił dobrodusznie Dativus. Był w dalszym ciągu przekonany, że Nieboszczyk doznał już tego szczęścia, jakim jest miłość.

— Zgoda, nie czas na kłótnie. Co tam słychać z naszym Glebem?

Powiedziałem z „naszym", bo wyobrażając sobie, w jakim wielkim (a może śmiertelnym) znajduje się niebezpieczeństwie, gotów byłem zapomnieć mu jego winę. „A jeśli Bratanek nie uwierzy?... Jeśli wypadnie rozwścieczony i rzuci się na bezbronnego Gleba? Albo zapędzi go do piwnicy i zamknie? Tak, byłem gotów przebaczyć Glebowi, albowiem tym razem on zdobywał się na heroizm dla dobra nas wszystkich!"

— Ostatecznie można było nie wypuszczać Bratanka — powiedziałem cicho.

— Czy wolno tak postępować z człowiekiem? — odparła Natasza.

Nawet na tym zimnym deszczu myślała o sprawiedliwości.

— Która godzina? — spytałem.

— Nie widzę po ciemku.

— Daj mi rękę. Może ja zobaczę.

Podała mi rękę, a ja długo wpatrywałem się w tarczę zegarka.

Jeszcze ze trzy lub cztery razy brałem ją za rękę i zawsze trwało to dość długo, ponieważ z trudem rozróżniałem wskazówki. I w ogóle...

Wreszcie zacząłem się denerwować. Kwadrans już upłynął, a Gleba ciągle nie było.

„Poświęcił siebie i tym samym odkupił swą winę — myślałem. — A ja zachowywałem się wobec niego nie dość taktownie. Nie byłem co prawda brutalny, niemniej czyniłem mu wyrzuty. Tymczasem on, związany, z krzesłem na plecach, spotkał się w podziemiu oko w oko z Bratankiem. Nie każdy odważyłby się na to. Nieboszczyk, na przykład, nie poszedłby za nic w świecie. A ja?"

Odpowiedź na to ostatnie pytanie była bardzo trudna. Aby więc nie myśleć o tym, spojrzałem raz jeszcze na zegarek Nataszy. Upłynęło już dwadzieścia minut.

To było okropne... „Po pierwsze — rozmyślałem — Gleb prawdopodobnie zginął. A po drugie, do pociągu zostało bardzo niewiele czasu. Jeżeli i teraz się spóźnimy, będziemy w domu najwcześniej jutro rano. A skąd zawiadomić rodziców? Nie ma skąd! Droga do telefonu odcięta, ponieważ Bratanek jest na wolności. Nasze mamy i ojcowie umrą ze zmartwienia. Może nie dosłownie, ale w przenośni... Szczególnie mamy! O ojców jakoś mniej się martwiłem. A gdzie przenocujemy? Nie pójdziemy przecież do willi! Może wracać bez Gleba? Nie, wykluczone. Ratować go? Ale jak?!"

— Z Glebem coś się stało — powiedziałem ze źle ukrywanym niepokojem.

— To przeze mnie — zawołała Natasza. — Ja jestem winna! Ja!

W tym czarnym lesie, na zimnym deszczu nie przestawała myśleć o sprawiedliwości!

— O, nie bądź dla siebie tak okrutna! — zawołałem szeptem, aby nie usłyszeli inni.

— Ty nie jesteś winna — ciągnąłem już spokojnym, normalnym tonem. — To przecież ja zamknąłem Bratanka w podziemiu. Co prawda nie miałem innego wyjścia. Czyli nikt nie ponosi winy.

Takie jest życie!

— C'est la vie!*) — wykrzyknął Nieboszczyk. Lubił wtrącać się do cudzej rozmowy.

— Możliwe, że będzie nas ścigał — powiedziałem. I Nieboszczyk od razu zaczął mówić normalnie, po rosyjsku.

— Kto?

— Bratanek!... No, a jeśli Gleb nie wróci, musimy iść mu na pomoc.

Nieboszczyk umilkł.

C. d. n.

Tłum. I. PIOTROWSKA
Rys. B. RUTKOWSKA

*) czyt. se la wi — franc. zn. — to jest życie.

ISKRA 70

IRKA MAKUCEWICZ POJEDZIE DO ZSRR

JANEK SERAFIN — NA REJS DUNAJEM

LENINOWSKA NAGRODA POKOJU

ZNOWU zebraliśmy się przy workach i stosach listów. Dzięki bowiem wysiłkowi warszawskiej poczty i wszystkich kolegów z redakcji Wasze rozwiązania zostały w ciągu tygodnia przygotowane do losowania. 17 lutego zebrało się w redakcji „Świata Młodych" jury, w którym zasiedli: **Helena Mikrut** — zastępca naczelnika ZHP, jako przewodnicząca oraz: **Jerzy Majka** — redaktor naczelny „Świata Młodych", **Jerzy Nowak** — kierownik Działu Szkół Podstawowych w Głównej Kwaterze ZHP, **Janusz Dzido** — również z GK ZHP oraz **Barbara Tylicka** z naszej redakcji, która opracowała dla Was konkurs pod hasłem LENINOWSKA NAGRODA POKOJU.

Tym razem dwie główne nagrody wylosowali: Irka Makucewicz z Działdowa w woj. olsztyńskim — wyjazd w okresie wakacji na Międzynarodowy Obóz Pionierski do ZSRR — oraz Janek Serafin ze wsi Jeziornik w pow. Nowy Dwór Gdański — wyjazd na 8-dniowy międzynarodowy, pionierski rejs Dunajem.

Szczęśliwe losy wyciągnął Leszek Żywek ze Szkoły Podstawowej Nr 2 w Warszawie, którego zaprosiliśmy do losowania nagród, ponieważ przez cały tydzień pomagał nam w segregowaniu nadchodzących do redakcji odpowiedzi na konkurs.

INNE NAGRODY WYLOSOWALI:

RADIA TRANZYSTOROWE: **Błażej Ochociński** — Gniezno; **Zbigniew Podgórski** — Tarnów.

ZEGARKI NA RĘKE: **Grażyna Diabełek** — Górki; **Wanda Książek** — Wrzeszczyn.

APARATY FOTOGRAFICZNE: — **Lilia Blaszka** — Sitno; **Maria Bonin** — Karasin; **Jan Czopek** — Sokolniki; **Mirosław Kiełkowski** — Gryfice; **Wiesław Mirowski** — Bielsko-Biała; **Bożena Rub** — Opole; **Janina Rudź** — Gościków; **Anna Sych** — Słupia; **Zygmunt Szmyt** — Gdańsk; **Elżbieta Zep** — Skarżysko Kam.

PIŁKI DO SIATKÓWKI: **Grażyna Baran** — Białystok; **Zyta Kowalska** — Głomsk; **Elżbieta Sokołowska** — Warszawa; **Krzysztof Szwedkowicz** — Łódź; **Halina Tomaszewska** — Stary Dwór.

BONY KSIĄŻKOWE PO 40 ZŁ KAŻDY: **Leszek Bartoszek** — Czechowice-Dziedzice; **Anna Baryła** — Żurawica; **Maria Bielawka** — Jedlicze; **Sławomir Biernacki** — Grójec; **Maria Borowiecka** — Chlebówek; **Ewa Bujnowicz** — Tarce; **Jan Caban** — Różanna; **Wiesława Drzazgowska** — Ostrołęka; **Beata Duron** — Drewnica; **Damian Dziewita** — Ruda Śl.; **Andrzej Dzwonek** — Łódź; **Lucyna Gilewska** — Prostki; **Maria Giergiczna** — Bąkowice; **Marianna Gackowska** — Łabienica; **Grażyna Gleń** — Krze; **Jadwiga Gryta** — Białobłocie; **Ewa Gubrewicz** — Chodzież; **Marek Habrut** — Rzeszów; **Magdalena Ignatowska** — Sucha Beskidzka; **Barbara Jakobszy** — Kraków; **Stefan Jezierski** — Szczytno; **Anna Jarzecka** — Bełchatów; **Tadeusz Kałuski** — Koszalin; **Maria Klawon** — Bagniewo; **Jan Koc** — Włodawa; **Krystyna Kokoszka** — Łysaków; **Eugeniusz Kozubek** — Masłów; **Bogusława Kozdra** — Kochłowice; **Jacek Krawczyk** — Kraków; **Aldona Krawczyńska** — Chociw; **Danuta Krzewska** — Gdańsk; **Dariusz Kudła** — Żagań; **A. Lewandowski** — Płock; **Piotr Ługowski** — Warszawa; **Marianna Maksimowicz** — Daniłowice; **Teresa Matyjewicz** — Malbork; **Tadeusz Medyński** — Nowy Waliszów; **Maria Milczarska** — Grabowa; **Małgorzata Miszczuk** — Biała Podl.; **Rydy Młynarek** — Smyków; **Barbara Nowak** — Sopot; **Krystyna Olejniszyn** — Kosin; **Tomasz Pietraszek** — Powidz; **Jerzy Płachecki** — Opole; **Paweł Przekaziński** — Skolimów; **Roman Rutkowski** — Poznań; **Grzegorz Sidor** — Sumowo; **Danuta Salamon** — Kraszów; **Waldemar Skórzybut** — Głuchołazy; **Grażyna Smoczek** — Kompanów; **Anna Such** — Iwonicz Zdrój; **Józef Sypniewski** — Kępno; **Marian Szewczyk** — Sycyna; **Aleksander Szymanowski** — Warszawa; **Maria Tomorzyńska** — Stara Bystrzyca; **Krzysztof Wabik** — Kozubczyzna; **Władysław Wardyński** — Stare Serby; **Danuta Wolff** — Bydgoszcz; **Ewa Wrześniak** — Bodzanów; **Tadeusz Żaczek** — Bielsko Biała.

WAŻNE DLA KOMISJI TURNIEJOWYCH

NAJCZĘŚCIEJ natrafialiśmy na błędy w trzech pierwszych pytaniach konkursowych. Aby ułatwić pracę Waszych komisji turniejowych w szkołach postanowiliśmy je krótko omówić.

Na pierwsze pytanie niektórzy odpowiadali: Irena Curie. Jest to oczywiście rozwiązanie błędne. Irena Joliot-Curie była żoną Fryderyka, również zresztą wybitnym naukowcem. Ale Fryderyk Joliot-Curie w 1925 r. został asystentem jej matki — **Marii Skłodowskiej-Curie** i tylko to rozwiązanie jest prawidłowe.

Na drugie pytanie dotyczące pierwszych odwiedzin Polski w 1948 r. przez Paula Robesona, niektórzy odpowiadali: Światowy Kongres Pokoju. I to rozwiązanie jest błędne. II Światowy Kongres Pokoju odbył się w Warszawie w listopadzie 1950 r., natomiast Paul Robeson był w 1948 r. w Polsce z okazji **Międzynarodowego (Światowego) Kongresu Intelektualistów w Obronie Pokoju we Wrocławiu.** Tylko tę odpowiedź można uznać za prawidłową.

Na trzecie pytanie niektórzy uczestnicy wskazywali jako bohatera dramatu „Niemcy" — Willi Sonnenbrucha, oficera SS lub Joachima Petersa, asystenta profesora Sonnenbrucha. Nie są to odpowiedzi prawidłowe, bo obie te postacie posłużyły pisarzowi do zarysowania tła dramatu. Bohaterem jest natomiast **Niemiec, profesor Sonnenbruch, naukowiec, biolog.** Te odpowiedzi należy więc uznać za prawidłowe. Na zasadzie pewnej tolerancji komisje mogą też zaliczyć punkty tym, którzy jako zawód podali: **lekarz, chemik, fizyk,** choć o tych dwóch ostatnich trudno wywnioskować z treści dramatu.

Nawiasem mówiąc: nienajszczęśliwszego terminu użyliśmy podając prawidłowe rozwiązanie w „Świecie Młodych". „Profesor" bowiem, tylko w rozumieniu potocznym tego słowa jako „wykładowca", „nauczyciel", „naukowiec" — może być zawodem, podobnie jak o „lekarzu" mówi się „doktor". Pierwsze i prawidłowe znaczenie słowa „profesor" oznacza tytuł naukowy.

Sądzimy, że to omówienie pomoże komisjom turniejowym w zaliczaniu punktów za drugi konkurs.

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 2 — choroba zakaźna, często występująca epidemicznie; 4 — legendarny założyciel Krakowa; 6 — jednoroczna roślina oleista; 8 — długa lada zastawiona jedzeniem i trunkami; 9 — angielska miara gruntu; 10 — liczebnik; 11 — w mitologii rzymskiej — bogini opiekująca się rolnictwem; 13 — przyrząd do kierowania, w przenośni: naczelne kierownictwo; 14 — skała podwodna; 16 — miasto w powiecie wejherowskim.

PIONOWO: 1 — zgodność brzmienia końcówek wyrazów w zakończeniu wierszy; 2 — drzewo liściaste; 3 — składnik powietrza; 4 — owoc z drzewa palmowego w przenośni: doskonały interes; 5 — duża skrzynka; 6 — gatunek wyżła; 7 — duszność chorobliwa; 11 — wielkie drzewo iglaste; 12 — legenda opowiadanie staroskandynawskie; 15 — motyl nocny.

Rozwiązania należy przysyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru z dopiskiem na karcie pocztowej: Spróbuj rozwiązać. Za trafne odpowiedzi będzie rozlosowanych 10 bonów książkowych po 20 złotych.

Uwaga! Redakcja nie odpisuje na listy zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.

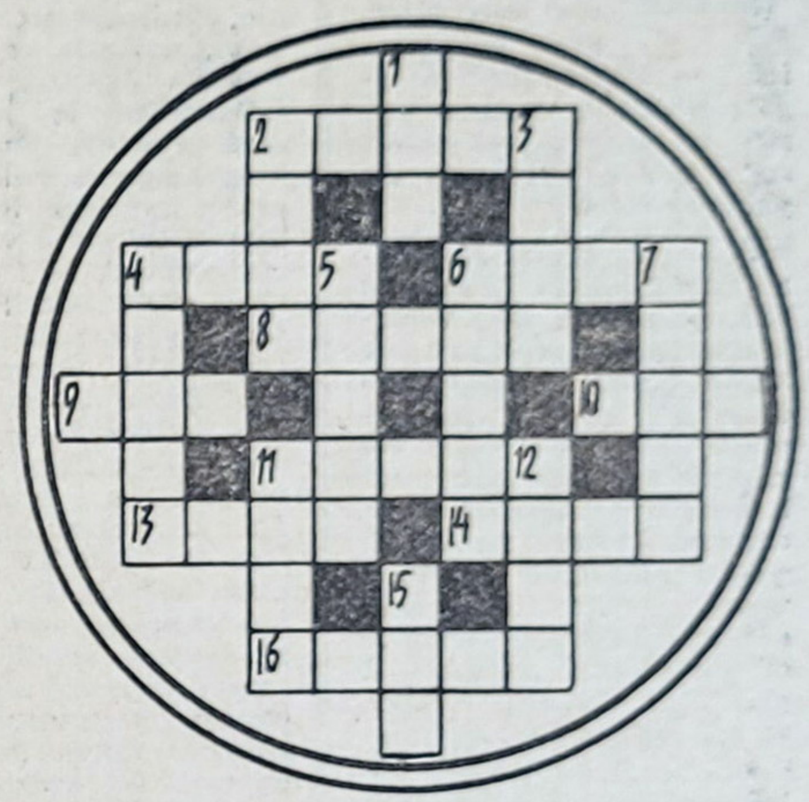

Rozwiązanie rozrywek umysłowych

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NRU 11

Poziomo: łuk, San, Ren, aga, runo, Olza, szpak, Jawa, Amur, kos, gil, Tag, Ner.

Pionowo: Łyna, Kura, sen, Nil, Gopło, Rej, Osa, Oka, Aar, Wag, mag, klin, Styr.

Bony książkowe po 20 zł wylosowali: **Kunegunda Fabiańczyk** — Woźniki Śląskie; **Urszula Kajda** — Katowice; **Mirosław Nowacki** — Koronowo; **Teresa Osypiuk** — Horodyszcze; **Barbara Olczak** — Zgorzelec; **Krystyna Piątkowska** — Rościszewo; **Andrzej Ptasik** — Poraj; **Maria Szymanowska** — Stęszew; **Antoni Skorek** — Wygnanowice; **Andrzej Zakrzewski** — Gorlice.

ROZWIĄZANIE WIRÓWKI Z NRU 10

Wyrazy: ogar, atak, Amur, Ural, Aden, Oran, akta, tran, alka, knot, snop, woal, Leon, Laos, tlen, park, waza, Elba, szal, zebu, rola, zero, bale, Akra, runo.

Bony książkowe po 20 zł wylosowali:

Andrzej Bracha — Mała Wiśniówka; **Krystyna Krajewska** — Warszawa 4; **Małgorzata Kowalewska** — Łódź; **Jolanta Kowalska** — Głogówko 11; **Leszek Lis** — Wołomin; **Teresa Noga** — Olkusz; **Małgorzata Popowicz** — Olsztyn; **Tadeusz Rosowski** — Kętrzyn; **Teresa Sawluk** — Józefów k. Otwocka; **Andrzej Wasiela** — Zgierz.

ROZWIĄZANIE ROZRYWKI PZU Z NRU 9

JAZDA NA SANKACH I NA ŁYŻWACH PO ULICY MOŻE SKOŃCZYĆ SIĘ NIESZCZĘŚLIWYM WYPADKIEM.

Nagrody wylosowali:

BUDZIK: Józef Sekta — Siemianowice 3.

KOMETKI: Zbigniew Wojnarowski — Nowa Dęba; **Lidia Siwek** — Przemyśl;

PIŁKI DO SIATKÓWKI: Ludwik Gaca — Małomice; **Bogusława Warowna** — Rozwadówka;

BONY KSIĄŻKOWE: Tadeusz Hajto — Czernichów 28; **Bożena Kałakowska** — Barczewo; **Zygmunt Moćko** — Zabłocie 34; **Elżbieta Mrozik** — Falęcin Nowy; **Anna Panow** — Sokółka; **Maria Służewska** — Biłgoraj; **Andrzej Szurek** — Leśna; **Wiesław Urynowicz** — Żłobin; **Pelagia Wójcik** — Gromnik 332; **Stanisław Wrzosek** — Niecięcza 75.

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA i SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Biuro ogłoszeń — W-wa, ul. Wspólna 61. Tel. 21-21-29. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", W-wa. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna zł 12.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA UL. MOKOTOWSKA 24.

Zam. 704 K-83

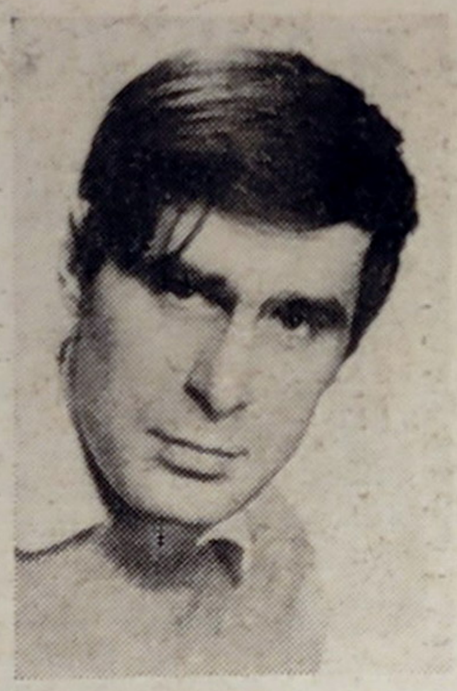

Spotkania z bohaterami filmu „Pan Wołodyjowski”

Marek Perepeczko

RYCERZ SZLACHETNY

BYŁ UCZNIEM siódmej klasy szkoły podstawowej, gdy zagrał rolę Cześnika w „Zemście” — Fredry. Był to jego pierwszy publiczny występ na prawdziwej scenie, szkolnego co prawda, ale jednak teatru.

Przedtem recytował poezje na różnych szkolnych uroczystościach, bo jak mówili koledzy, najładniej w klasie czytał i najszybciej uczył się wierszy na pamięć. Właściwie jednak nie ciągnął go teatr lecz sport. I wbrew zaleceniom nauczycieli, którzy nakłaniali go ku literaturze i sztuce, widząc w nim zalążek scenicznego talentu — on rzucił się z pasją na sport. Z pasją i z uporem. A upór w tej dziedzinie był niezbędny, bowiem Marek, jako sportowiec nie wyglądał zbyt okazale. Niewysoki, drobny, o wątłych ramionach i cienkich długich nogach...

Zaczął od wioślarstwa. Treningi te sprawiły, że nabrał „krzepy” w rękach, rozrósł się i zmężniał. Potem ćwiczył biegi i koszykówkę. Uczęszczał regularnie do klubu sportowego Legia. Był już wtedy chłopem na schwał, nikt mu nie dorównywał ani wzrostem, ani siłą, ani sprawnością fizyczną. I wtedy właśnie, gdy był już w kadrze drużyny juniorów w koszykówce, a za sobą miał nawet zwycięski mecz międzypaństwowy z Węgrami... zrezygnował ze sportowej kariery i... zgłosił się na wstępny egzamin do Wyższej Szkoły Aktorskiej. Nie zdał. Został natomiast przyjęty do Telewizyjnego Studium Poetyckiego, które prowadził reż. Andrzej Konic. Recytował przed małym ekranem TV młodzieżowe wiersze. Po roku ponowił próby dostania się na wyższą uczelnię. Tym razem szczęście się uśmiechnęło. Po czterech latach studiów Marek Perepeczko objawił się widzom jako nowy utalentowany aktor. Był rok 1965. A dziś, w roku 1970, Marek Perepeczko znany jest już w całej Polsce, przede wszystkim z dwóch filmowych postaci: Adama Nowowiejskiego w „Panu Wołodyjowskim” i Gniewka — syna rybaka.

Aldek z „Wilczych ech”

JESZCZE WCZESNIEJ był film „Potem nastąpi cisza”, gdzie wystąpiłem wspólnie z Danielem Olbrychskim — zaczął naszą rozmowę Marek Perepeczko. Ale właściwie dopiero w „Wilczych echach” — mogłem wykorzystać sprawność fizyczną, jaką posiadałem dzięki treningom sportowym.

— W „Wilczych echach” miał pan rzeczywiście dwie efektowne sceny, jak np. skok z wysokiej skarpy czy upadek z wagonika-wywrotki. Czy wykonywał je pan sam?

— W najbardziej niebezpiecznych ujęciach zastępował mnie kaskader — Krzysztof Fus. Reżyser nie chciał ryzykować i nie pozwolił mi wykonać je osobiście.

— Brawurowo jeździł pan także konno. Czy to umiejętność wcześniej zdobyta?

— Nie. Uczyłem się jazdy dopiero dla potrzeb filmu. Zacząłem trenować z myślą o filmie „Pan Wołodyjowski”, ale jeszcze przedtem wziąłem udział w realizacji „Wilczych ech”, co pomogło mi ogromnie, gdy wreszcie dosiadłem konia jako Adam Nowowiejski.

Nowowiejski z drużyny Wołodyjowskiego

TRYLOGIA Sienkiewicza jest ulubioną lekturą wielu pokoleń. Pan zapewne w dzieciństwie też był jej wiernym czytelnikiem. Która z postaci Trylogii była panu najbliższa?

— Moim bohaterem był zawsze Kmicic. Przyznam się, że młodego Nowowiejskiego zaledwie zauważałem w lekturze, toteż gdy zaproponowano mi tę rolę, wydało mi się, że nie będę miał wielkiego pola do popisu

— A tymczasem Nowowiejski w pana filmowym wcieleniu stał się równie ważnym bohaterem jak Zagłoba, Azja, czy Ketling.

— Przygotowując się do roli czytałem po kilkakroć „Pana Wołodyjowskiego”. Dojrzałem wtedy wielki, osobisty dramat młodego Nowowiejskiego. Przecież on i Azja byli towarzyszami broni. Razem wzrastali. Łączyła ich niemal przyjaźń, a potem tak tragicznie obaj zginęli. Tragedia, która stała się udziałem Nowowiejskiego pozwoliła mi na nowo i zupełnie inaczej spojrzeć na tę postać...

Gniewko — rycerz króla Łokietka

MAM OGROMNY sentyment do tego serialu. Szkoda tylko, że telewizja nie pokusiła się o zrealizowanie tej opowieści z większym rozmachem. Temat aż się prosi o pełnometrażowy, panoramiczny film. To, że Gniewko stał się serią udaną jest zasługą ludzi, którzy pracowali dzień i noc z ogromnym poświęceniem. Scenarzyści: Alina Korta i Tadeusz Nowak, reżyser — Bogdan Poręba, scenograf — Jerzy Skrzepiński, kierownik produkcji — Eugeniusz Wiśniewski... wszyscy dwoili się i troili, by przy tak niewielkich kosztach i utrudnionych warunkach realizacji nakręcić serial, który spodobał się młodzieży.

— A jak czuł się podczas realizacji sam Gniewko?

— Okres zdjęciowy był dość ciężki ale mile go wspominam. Trudności hartują ludzi i prędzej pozwalają im się zaprzyjaźnić. Tak było z naszą ekipą, bo zżyliśmy się bardzo. Ja miałem dodatkową trudność do pokonania — strzelanie z łuku. A jeszcze musiałem „uczyć” tej sztuki moją koleżankę Ewę Żukowską, która w filmie grała rolę kasztelanki — Agnieszki.

— Jak to było z tą ekwilibrystyczną sceną uciekania po linie z wieży Malborskiego Zamku?

— Trochę pościerałem sobie ręce, bo lina była bez węzłów a ja w dodatku nie miałem oparcia dla nóg no i... ostatnie metry zjechałem po linie raniąc dłonie. Głupstwo, zgoiło się!

*

Marek Perepeczko ukończył już zdjęcia do nowego serialu telewizyjnego w reżyserii J Morgensterna wg powieści Romana Bratnego „Kolumbowie”. Aktor gra w „Kolumbach” rolę powstańca „Malutkiego”. Jego dziewczyna „Ałła” zostaje żywcem spalona w powstaniu warszawskim. „Malutki”, to interesująca i dramatycznie zagrana rola. Może Marek Perepeczko jako bohater historii najnowszej spodoba wam się równie mocno, jak ten z czasów Łokietka, czy Sobieskiego?

ALICJA WIELGOŁAWSKA
Foto: K. Komorowski i CWF

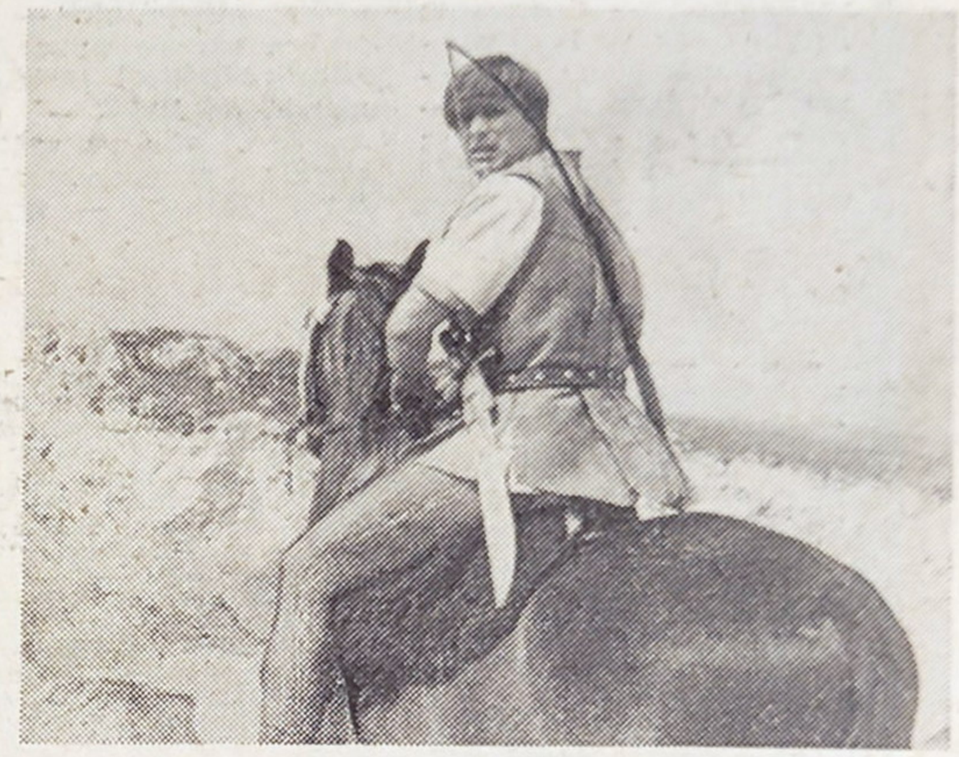

Scena z filmu „Gniewko - syn rybaka”.

Marek Perepeczko (z lewej) i Daniel Olbrychski — dwaj wielcy przeciwnicy z filmu „Pan Wołodyjowski”.